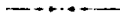


ALBERT SOREL  
SPRAWA  
WSCHODNIA  
W XVIII WIEKU  
PIERWSZY  
PODZIAŁ POLSKI  
I TRAKTAT  
KAINARDŹYJSKI

# SPRAWA WSCHODNIA W XVIII W.





ALBERT SOREL

# SPRAWA WSCHODNIA

W XVIII WIEKU

Pierwszy podział Polski i traktat Kainardzyski



PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

**SŁUCHACZE UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO**

Z PRZEDMOWĄ

Szymona Askenazego



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

WARSZAWA — E. WENDE I SPÓŁKA

1903

**Projekt okładki: Juliusz Susak**

**Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka**

**Wydawnictwo ARMORYKA**  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

**ISBN 978-83-8064-681-0**

## PRZEDMOWA.

---

Tymi dniami *Journal Officiel* paryski przyniósł wiadomość, że p. Albert Sorel, sekretarz generalny przy prezydium Senatu francuskiego, za wysługą lat opuszcza swoje stanowisko urzędowe. P. Sorel kończy obecnie 60 lat życia, spędzonego przeszło w połowie na służbie publicznej swego kraju: słusznie tedy należał mu się wypoczynek. Wszakże dla niego wypoczynek służbowy najniezawodniej nie będzie niczem innym, tylko nową pobudką do tem żywszej pracy naukowej. Gdyż p. Sorel jest czemś więcej, niż emerytowanym dygnitarzem: jest przede wszystkim znakomitym uczonym w pełni talentu i twórczości. Daleko jaśniej, niż w Senacie, świeci jego nazwisko w najcelniejszych korporacyach naukowych Europy, zarówno w Akademii nauk moral-

nych i politycznych w Paryżu, jak i w Akademiami Berlina albo Getyngi. Jest on oczywiście *de l'Académie française*. A jest także członkiem naszej Akademii krakowskiej. Nie stało się to przypadkiem. Wszechstronny a bezstronny historyk europejskich dziejów politycznych doby nowożytnej, p. Sorel przez zakres swoich badań wszedł w bezpośrednie zetknięcie z nowoczesną historią polską, przez rodzaj zaś tych badań zasłużył sobie od niej na najżywszą wdzięczność. Zajmował się on nami często i dużo, a zajmował w rzetelnym sposobie i sympatycznej intencji naukowej. Mamy dług podwójny względem tego wybitnego badacza i zacnego człowieka. To też skwapliwie korzystamy z niniejszej sposobności, aby z tego długu się wywiązać, i w chwili, kiedy p. Sorel, opuszczając widownię publiczną, odbiera zaszczytne oznaki uznania od swoich rodaków, przyłączyć się ze skromnym, lecz serdecznym akcesem naszym.

P. Sorel jest historykiem dużej miary, dziś jednym z najpierwszych nietylko we Francji, lecz w Europie. Jest historykiem w pełnym pojęciu słowa, to znaczy, w jedynie zdrowem,

potrójnem a najściślej zespolonem pojęciu: naukowem, pisarskiem i obywatelskiem. Z takiego dopiero doskonałego zespołu wyrasta ów piękny owoc, jeden z najdojrzalszych, najwyborniejszych, jakie wydaje humanistyczne drzewo poznania: historia prawdziwa. Nie często też zjawia się ona w tej przyrodzonej, właściwej swojej postaci. Najczęściej na jej miejsce wdzierają się mniej lub więcej samozwańcze wytwory pośledniego gatunku, poczęte z okaleczonych, zwyrodniałych ułomków tamtego całkowitego, łącznego pojęcia, a więc bądź z rzemieślniczej pedanteryi, bądź z płaskiego dyletantyzmu, bądź z wyrachowanej tendencji. Roi się też dzisiaj od rozlicznego gatunku pseudo-historyków, podszywających się mniej lub więcej dowolnie i nieprawnie pod wielkie imię i godność dziejopisów. Roi się ta pseudo-historyczna rzesza od usługujących działaczy politycznych, których czytać niezdrowo, od tannich felietonistów, których czytać nie warto, albo wreszcie, bodaj najgęściej, od sztywnych i zarozumiałych, a ciasnych i bezpłodnych erudycyjnych zawodowców, których czytać zgoła niepodobna. Tem rzadszy, tem szano-



wniejszy prawdziwy przedstawiciel prawdziwej historii. Takim jest p. Sorel. Jednoczy on surową grubość badania, wytworną sztukę pisarską, niezawisłe zdanie moralno-dziejowe. Przemawia on, jak na prawdziwego historyka przystało, nietylko do zamkniętego cechu specjalistów, lecz do całego ukształconego ogółu. A nawet, jak rzekliśmy, nietylko do francuskiego, lecz do europejskiego ogółu. W rzeczy samej, poczytne jego prace rozchodzą się daleko poza granicami Francji. Ukazują się także w licznych obcych przekładach. Główne, wielotomowe jego dzieło oddawna jest tłumaczone nawet na język rosyjski. Jednakowoż możnaby mniemać, że znakomity uczonej francuski, ceniony i tłumaczony aż w Rosji, aż w Ameryce, u nas natomiast miał dotychczas mniej jakoś szczęścia. Jego szacowne pisma, najpilniej i najzaszczytniej wyróżniane przez krytykę niemiecką albo angielską, prawie zupełnie bywały pomijane przez polską. Ze wszystkich tych pism, dotychczas żadne, literalnie żadne, nie zostało przyswojone piśmiennictwu polskiemu. Stało się to wprawdzie napewno nie z winy jakiegoś uprze-

dzenia, lecz prostopu skutkiem dość zwykłej u nas opieszłości. Z tem większą przeto przyjemnością przychodzi nam stwierdzić obecnie, że to zaniedbanie choć po części zostało naprawione. Jedna z pierwszych, a dla nas najciekawsza praca p. Sorela, traktująca mianowicie o rzeczach ściśle polskich, została narzeczcie uprzystępniona szerszej publiczności polskiej. Grono najmłodszych naszych historyków dokonało niniejszego przekładu pięknej jego książki o „Sprawie wschodniej i pierwszym podziale Polski“. Młodym tłumaczom przewodniczyła myśl uczczenia właśnie 60-ej rocznicy urodzin sędziwego uczonego francuskiego, myśl ze wszech miar stosowna wyrażenia mu w ten sposób swego wysokiego szacunku i wdzięcznego uznania.

Jak zaznaczyliśmy od pierwszego słowa, należy się w rzeczy samej jedno i drugie p. Sorelowi, dla dwóch mianowicie powodów. Naprzód jest on jednym z bardzo nielicznych dziś uczonych zagranicznych, którym wypadło zaprzętać się bliżej rzeczami polskimi, i to najdotkliwszą dołą — upadku Polski. Powtóre, jest on jednym z najmniej dziś licznych, zgoła

wyjątkowych, którzy do badania tych rzeczy przynosili sprawiedliwość i wnosili stąd współczucie. Jest z doborowej, a tak mocno przetrzebionej garstki naszych przyjaciół. Oczywiście, przyjaciół naukowych, gdyż o innych obecnie wcale nie może być mowy. Jest to jednak, sądzilibyśmy, przyjaźń nader drogocenna. Miewaliśmy dawniej nieraz inne przyjaźnie zagraniczne, oparte na sentymencie, to znaczy na łasce chwili. Nie wytrzymały one próby. Łaska wielkich narodów, jak i wielkich panów, na pstrym jeździ koniu. Ale miewaliśmy także dawniej, i właśnie we Francyi, poważnych, naukowych przyjaciół, których nam nie dał przelotny sentyment, lecz dała dojrzała rozważa. Takim był historyk Rulhière. Znał on dobrze Polskę i Polaków, znał dobrze winy i wady społecznych naszych stosunków i państwowego naszego ustroju, znał je z osobistego wśród nas pobytu i obserwacyi, z wieloletnich oraz dociekań w zakresie dziejów naszych. Jednak mimo to wszystko całą siłą przekonania i talentu przywiązał się do straconej sprawy upadającej Rzpltej. Owóż, bystry agent Choiseula, sceptyczny pisarz „Anarchii

polskiej“, oczywiście w swoich sympatyach polskich nie powodował się żadnem czułościowym zaślepieniem, lecz jedynie wyczerpującą znajomością rzeczy i sprawiedliwą rzeczy oceną. Takim znowu z kolei, w pokoleniu następnem, był historyk Bignon. I ten znał nas doskonale, przez lata całe w Warszawie i Wilnie zblizka na nas patrzył, przysyłany tutaj nie po to, aby bratać się i głaskać, lecz aby pilnować, trzymać w karbach i na wodzy. Jednak i on, mimo wszystko, na całe życie od-tąd przywiązał się do sprawy zniweczonego Księstwa Warszawskiego i odrodzonego Królestwa Polskiego. Oczywiście zaś i tym razem, nie z żadnych sentymentalnych porywów, lecz znowu wyłącznie z bezpośredniej, dokładnej informacyi i gruntownego, rozumnego sądu czerpał swoje polskie sympatyje ścisły Napoleoński słuźbista, poseł i komisarz cesarski, trzeźwy pisarz „Wspomnień dyplomaty“. Gdyż — rzecz to zastanawiająca, a bynajmniej nie przypadkowa — obadwaj ci historycy z powołania byli z zawodu dyplomatami. Historia nie była dla nich martwą literą, lecz żywym zjawiskiem. Zanim oni zaczęli ją spi-

sywać, pomagali ją stwarzać. Tem lepiej też obadwaj byli uzdolnieni do właściwego pojęcia jej i objaśnienia. Przez rozum stanu doszli do rozumu dziejów. P. Sorel, który należy poniekąd do tej samej szkoły i tych samych tradycji dobrej historyi francuskiej i dobrej francuskiej racyi stanu, co Rulhière albo Bignon, był też tak samo, jak oni, dyplomata, nim został dziejopisem. Wprawdzie żaden Choiseul ani Napoleon nie wyprawiał go nigdy w dalekie nasze strony. Nie wydarzyło mu się też nigdy, jak tamtym jego poprzednikom, poznać osobiście kraju naszego i stosunków. Wszakże tak samo, jak tamci, światły Francuz i Europejczyk zainteresował się żywo nowoczesnymi dziejami naszymi, które nie mogły być obojętne dla nowoczesnego historyka dziejów francuskich i europejskich. Tak został jednym z najlepszych dziś za granicą znawców polskiej historyi rozbiorowej. Tak zarazem został spokojnym, nieuprzedzonym, niezawisłym jej sędzią. Niczego więcej żądać nie możemy, nie chcemy, nie potrzebujemy. Ani wyrozumiałości, ani politowania: tylko sprawiedliwego naukowego śledztwa i wyroku. Tę naukowość

i sprawiedliwość odnajdujemy w pełni u p. Sorela i umiemy też cenić w nim te zalety wedle zasług, w dzisiejszych zwłaszcza ciężkich okolicznościach i czasach.

P. Albert Sorel, urodzony w Honfleur, jest czystej krwi Normandczykiem. Przypomniął to sam niedawno w pociągającym przemówieniu publicznym, wygłoszonym w starożytnej stolicy normandzkiej, w Rouen, przed pomnikiem Maupassanta, swego ściślejszego normandzkiego współziomka, prawie współpatrioty. Trudno byłoby, rzecz prosta, wdawać się w porównania pomiędzy prowincjonalizmem naszym a francuskim. Pod względem dziejowo-politycznym zbyt znaczna, w oczy bijąca, zachodzi różnica pomiędzy ściśle centralistycznie ujednostajnioną i zwartą Francją a nierównie bardziej różnolitym i luźnym składem ziem i szczepliów dawnej Rzpltej Polskiej. Jednakowoż, pod względem kulturalnym, po dziś dzień zachowały się we Francji niektóre szczątkowe odrębności prowincjonalne, w postaci gdzieniegdzie bardzo nawet wyrazistej i typowej. Te odrębności, pielęgnowane tam po dziś dzień z serdecznym pietyzmem prowincjonalnym, bez

żadnej przecie ujmy dla górującego pojęcia wielkiej jedności społecznej, wykazują niekiedy jak gdyby pewne powinowactwo ze znajomem nam dobrze swojskiem zjawiskiem. Normandczycy, ten odrębny typ Francuza, to poniekąd jak gdyby francusey Litwini. Tkwią w naturze normandzkiej pewne, właściwe jej cechy. pewien hart, upór, rozwaga, stateczność, nieufność, odbijające wcale wyraźnie od lotniejszej, ale też i lżejszej natury gallijskiej. Niektóre z tych cech specyficznych możnaby zapewne odszukać w umysłowości dzielnego pisarza „Sprawy wschodniej i podziału Polski“. Jest w nim właśnie taka normandzka *âme de sapience et de conséquence*, umysł roztropny i wytrwały. Wprawdzie nie masz w nim natomiast południowej, marsylskiej łatwości i swady Thiersa, nie masz potężnej siły i świetnego kolorytu Taine'a. Ale jest za to trzeźwość, jest ścisłość, jest spokój czujny i zrównoważony, drogocenne poręki dobrego i pewnego przewodnika w zdradliwym labiryncie nowoczesnych dziejów politycznych.

Wspomnieliśmy, że p. Sorel do dziejopisarstwa przeszedł z dyplomacji. W rzeczy sa-

mej, najpierw, w młodym jeszcze wieku, zaczął on od służby urzędowej we francuskim ministerjum spraw zagranicznych. Było to jeszcze pośrodku pozornej świetności drugiego cesarstwa we Francyi. Było przecież już po pacyfikacji polskiej i interwencyjnej dekonfakturze w Petersburgu, po wojnie prusko-austriackiej i traktacie pokojowym w Pradze, po wyprawie meksykańskiej i krwawej egzekucyi w Queretaro. Gwiazda Napoleona Małego, jeszcze napozór w zenicie dla krótkowidztwa gawiedzi, naprawdę już szybko staczała się ku zachodowi, zaciemniała się, gasła, dla każdego bystrzejszego oka. Młody p. Sorel, przyszedł bystry sędzia polityki i dyplomacyi takich statystów, jak Mirabeau, Danton, Talleyrand, Sieyès albo Napoleon I, tymczasem został podwładnym mężów stanu tej miary, co panowie Drouyn de l'Huys, Rouher, Ollivier, Gramont. Przyszedł historyk, powołany do odsłonięcia mądrych i silnych negocyacji Komitetu Ocalenia Publicznego w Bazylei, generała Bonapartego w Campo-Formio, albo Pierwszego Konsula w Lunevillu, — tymczasem w biurach ministeryalnych drugiego cesarstwa musiał



patrzyć zblizka na śmieszne, dziecinne, kompromitujące rokowania o Luksemburg lub Belgię, prowadzone przez Napoleona III z hr. Bismarckiem. Dyplomaci, którym Talleyrand nie byłby pewnie powierzył trzeciorzędnej misji, teraz „z lekkim sercem“ — *à coeur léger*, jak odezwie się p. Ollivier, — wypowiedali wojnę Prusom, prowadzili politykę Francji na bezdroża odosobnienia, prowokacyi i klęski; niebawem zaś wodzowie, którym Napoleon I może nie byłby powierzył zapasowej dywizyi, zaprowadzą armię Francji na rzeż i niewolę. Tak nadeszła katastrofa 1870 r. Wziął feldmarszałek Moltke odwet sowity za Jenę; wydał kanclerz Bismarck obrachunek gruntowny za Tylżę. Wnet znikły, jak przywidzenie, rządy Napoleońskie, a pozostało mordercze brzemie wojenne: kraj zewsząd otwarty, krwawiący, bezbronny, stolica osaczona, nieprzyjaciel w sercu Francji; na dobitkę zaś już podnosiło się widmo wewnętrznej rozterki społecznej, czerwone widmo Komuny. W takim położeniu podjęła Rzeczpospolita uratować Francję lub przynajmniej honor francuski. Rząd Obrony Narodowej silną ręką pochwycił wła-

dzę naczelną. Kiedy nowy Rząd prowizoryczny z gorączkową a zapóźnioną energią wydobywał nowe armie z prowincyi, równocześnie wybrana z jego ramienia Delegacya spraw zagranicznych tak samo gorączkowo i tak samo po niewczasie rzuciła się po pomoc obcą, po interwencyę mocarstw europejskich. Na czele tej Delegacyi dyplomatycznej stanął hr. Chaudordy; przy jego boku, na stanowisku sekretarza, dzielnie pracował p. Sorel, kolejno w Tours i Bordeaux, od września 1870 aż do marca 1871 r. Nieboszczyk Chaudordy, ile z pism jego politycznych sądzić możemy, był to umysł jasny, nawet subtelny, ale dość mierny i zamknięty w ciasnem kole pojęć. Rojalista z urodzenia, sądził on, że republikę należy „znosić“ (*subir*) jako złe konieczne. przejściowe; te zaś poglądy na przyszłość Francyi, na przyszłość Europy, jakie złożył na krótko przed śmiercią, przed laty kilkunastu, w dość ciekawej książce, niy swoim testamencie politycznym, pod niejednym względem bliżej nas dotyczącym, nie mogą żadną miarą mieć naszej aprobaty. Podnosimy tę okoliczność, gdyż chodzi tu o człowieka, który był poniekąd

w rzeczach stanu mentorem młodego p. Sorela, ale niechybnie bez żadnej ujemy dla samodzielnych opinii dziejowo-politycznych dojrzałego historyka-myśliciela.

Co się tyczy samych niefortunnych wysiłków Delegacji dyplomatycznej 1870—1871 r., wiadome są opłakane jej rezultaty, jej gorzkie rozczarowania. Na nic nie zdały się wymowne noty błagalne, posyłane do gabinetów obojętnych mocarstw neutralnych. Na nic — tułacza wędrówka sędziwego Thiersa po dworach europejskich z prośbą o ratunek. Te wędrówki żebracze „po cudzych schodach“, jak mówi Dante, te rozpaczne pukania do zamkniętych wrót obcego współczucia, te ułudne nadzieje, te bolesne zawody, — nie pierwszyna podobno to w dziejach. Czyliż tak samo, właśnie na lat sto przed kapitulacją sedańską, nie pukano błagalnie od kapitulującej Rzpltej do gabinetu Ludwika XV, do alkierza pani Dubarry, dopraszając się opieki króla Francyi, protekcji jego nałożnicy, i tak samo daremnie? Wtedy, równo przed stuleciem, odmówiła Francya ratunku Rzpltej polskiej przeciw pruskiej przemocy Wielkiego Fryderyka. Teraz, w sam

setny jubileusz tamtej odmowy, w 1870—71 r., pognębionej Rzeczypospolitej francuskiej odmawiano zewsząd ratunku przeciw pruskiej przemocy Wilhelma „Wielkiego“. Późno, dziwnymi sposobami, a bez zmiłowania, wymierza nieraz swoje ciosy surowa Nemezis dziejowa.

Ciężkie przejścia owoczesne, których naczynym był świadkiem i uczestnikiem, szczegółowo opisał p. Sorel w jednej z najmłodszych swoich prac naukowych, a nie najmniej cennej, w swojej doskonałej „Historji dyplomatycznej wojny francusko-niemieckiej“, która pierwsza zrobiła mu imię w nauce. Mniemalibyśmy jednak, że autor — być może, skutkiem pewnego optycznego złudzenia, zresztą całkiem zrozumiałego w spółuczestniku — okazał się tutaj nieco nazbyt skłonny do przecenienia prac delegacyjnych, w których osobiście brał udział. Jeszcze w najnowszej swojej rozprawie, z powodu pośmiertnych Pamiętników ks. Bismarcka, p. Sorel z wielkim naciskiem zatrzymuje się na tym przedmiocie. „Bismark z naprężoną obawą śledził mądre i patryotyczne usiłowania, jakie podejmował hr. Chaudordy w celu sprowadzenia interwencji europejskiej.

W późniejszych czasach udawano pewne lekceważenie dla onej t. zw. prowincjonalnej dyplomacyi delegacyjnej. Jednak Bismarck traktował ją nadzwyczaj na seryo i miał zupełną słuszość“. Taki sąd wysnuł p. Sorel z Pamiętników ks. Bismarcka, gdzie, w rzeczy samej, stary, dymisyonowany kanclerz szeroko rozpowiada o swojej rzekomej „trwodze przed obcą interwencją“. Aliści, przy bliższem w rzecz wejrzeniu okazuje się jak na dłoni, że mściwy pustelnik-mystyfikator z Friedrichsruhe w tym ustępie pamiętnikarskim przedewszystkiem miał na widoku swoje niezapomniane, retrospektywne żale i odwety osobiste. Jak wiadomo, Bismarck wtedy na gwałt dopominał się niezwłocznego zbombardowania Paryża, ale spotkał się z humanitarną opozycją księcia następcy tronu Fryderyka i jego małżonki. Owóż, obecnie pamiętnikarzowi chodziło głównie o to, aby przed opinią publiczną niemiecką usprawiedliwić swoją własną, twardą, ale patryotyczną dbałość, i pogrążyć natomiast swoich dostojnych antagonistów, którzy jakoby przez lekkomyślny swój sentymentalizm przeszkadzali mu w chwili,

rzekomo tak niebezpiecznej, kiedy mniemana groźba obcej interwencji mogłaby wydrzeć Prusom owoce zwycięstwa. Tymczasem naprawdę hr. Bismarck pod murami obleganego Paryża nie miał żadnego zgoła powodu obawiać się podobnej ewentualności, gdyż zawczasu już przez mądrą swą politykę względem Rosyi w sprawie komplikacji polskich z przed lat dziesięciu, dostatecznie zabezpieczył się przeciw wszelakim niespodziankom interwencyjnym. Na pewno też nie brał on zbyt do serca bezowocnych w tym kierunku wysiłków francuskich. Tak więc świadectwo pamiętnikarskie żelaznego kanclerza, jego nie szczere komplementy dla dyplomacyi delegacyjnej, jego udane „trwogi“, nie posiadają w tym wypadku żadnego znaczenia dowodowego; to też, bez względu na to podejrzane świadectwo, wypadaloby sprowadzić do właściwej, skromniejszej miary szlachetną zapewne i sympatyczną, ale platoniczną i próżną działalność republikańskiej Delegacyi dyplomatycznej 1870—71 roku.

Wstrząsające doświadczenia tego „Straszego roku“, po dokonaniu nareszcie pacyfi-

## SPIS RZECZY.

---

	Str.
Przedmowa przez Szymona Askenazego . . . . .	I
Słowo wstępne autora . . . . .	1
ROZDZIAŁ I. Przymierze prusko-rosyjskie (1756— 1764) . . . . .	7
ROZDZIAŁ II. Rewolucya w Polsce i wojna wscho- dnia (1764—1768) . . . . .	28
ROZDZIAŁ III. Zbliżenie się pomiędzy Prusami i Austryą (październik 1768 — styczeń 1769)	43
ROZDZIAŁ IV. Zamiary Fryderyka Wielkiego i pro- jekty potrójnego przymierza (lutymaj 1769)	59
ROZDZIAŁ V. Wojna wschodnia i zbrojenia ochronne Austrii (styczeń — sierpień 1769) . . . . .	70
ROZDZIAŁ VI. Zjazd Fryderyka i Józefa w Nisie (sierpień 1769) . . . . .	82
ROZDZIAŁ VII. Dyplomacya i historia filozofii Fryderyka Wielkiego (październik 1769 — sty- czeń 1770) . . . . .	101
ROZDZIAŁ VIII. Anglia i sprawa wschodnia (1769— 1770) . . . . .	109
ROZDZIAŁ IX. Zwycięstwa rosyjskie i sprawa me- dyacyi (lutym sierpień 1770) . . . . .	122
ROZDZIAŁ X. Zjazd w Nowem Mieście (wrzesień 1770) . . . . .	138

	Str.
ROZDZIAŁ XI. Pośrednictwo (wrzesień 1770 — styczeń 1771) . . . . .	149
ROZDZIAŁ XII. Preliminarze podziału Polski (listopad 1770 — styczeń 1771) . . . . .	169
ROZDZIAŁ XIII. Urzędowe kroki przedwstępne do pokoju i podziału (styczeń — czerwiec 1771)	186
ROZDZIAŁ XIV. Przymierze austryacko-tureckie i projekty podziału Turcyi (styczeń — październik 1771) . . . . .	209
ROZDZIAŁ XV. Kłopoty Austryi (październik 1771 — styczeń 1772) . . . . .	228
ROZDZIAŁ XVI. Podstawa trójprzymierza. Równość części (styczeń — luty 1772) . . . . .	255
ROZDZIAŁ XVII. Podział części (styczeń — maj 1772)	276
ROZDZIAŁ XVIII. Uświęcenie przymierza i traktat podziałowy (maj — sierpień 1772) . . . . .	288
ROZDZIAŁ XIX. Kongres w Fokszanach i Bukareszcie (maj 1772 — marzec 1773) . . . . .	305
ROZDZIAŁ XX. Traktat w Kainardzi (czerwiec 1773 — wrzesień 1774) . . . . .	327
ROZDZIAŁ XXI. Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774 — lipiec 1776) . . . . .	343
ROZDZIAŁ XXII. Trójprzymierze . . . . .	352

